

RATOWNICY GÓRNICZY. Chciałem rozmawiać o śmierci.

Woleli mówić o życiu. – Śmierć jest elementem życia. Nie ma co się rozwodzić – tłumaczyli. – Idziecie po żywego kolegę. Znajdujecie zwłoki. Porażka? – dociekałem. – Nie wyobraża pan sobie, jak na człowieka działa adrenalina, którą organizm produkuje w olbrzymich ilościach przez kilkanaście godzin w ciągu doby. My byliśmy w akcji przez kilkanaście dni – opowiadali. Kilkanaście godzin w akcji. Kilka godzin na sen. Tak prawie przez dwa tygodnie.

SŁAWOMIR STARZYŃSKI

Z ratownikami z kopalnianej stacji ratownictwa górniczego w Zofiówce spotkałem się 22 maja, trzy dni po odcięciu od reszty kopalni zniszczonych wyrobisk. Prawie tydzień po tym, gdy na powierzchnię został wydobyty ostatni górnik, który zginął pod ziemią. W Zofiówce 5 maja było bardzo silne trzęsienie. W oficjalnych komunikatach informowano, że w przeliczeniu na skalę Richtera, w której podaje się siłę trzęsień ziemi, było to 3,4 stopnia. Z chodnika o wymiarach 6 metrów na 4 metry została 40-50-centymetrowa szczelina. W katastrofie zginęło pięciu górników. Kilkunastodniowa akcja ratunkowa była utrudniona przez wysokie stężenie metanu, wodę, która utworzyła podziemne rozlewnisko, wysoką temperaturę i zniszczony sprzęt. Ponieważ przez długi czas akcji ratunkowej metan groził wybuchem, nie można było wykorzystywać urządzeń elektrycznych. Była to najtrudniejsza akcja w historii Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

IDĄ PO ŻYWYCH

Damian Lis dotarł do dwóch górników, którzy zginęli w Zofiówce. – Kiedy dotarliśmy do pierwszego górnika, byłem przewodnikiem zastępu ratowników. Następnym razem prowadziłem swój zastęp. Pierwsze ciało to widok nie do opisanego. Nie ma co epatować grozą. Drugi górnik był pod wodą, przyciśnięty pogniecionym żelastwem. Ratownik krzychał: mamy go, mamy go, znaleźliśmy! Wiedział, że górnik nie żyje. Jednak psychika zadziałała jak automat. Wybuch czegoś, co trudno określić. Ktoś z zewnątrz mógłby powiedzieć, że to radość. To nie była radość. To była reakcja na to, że mieli dotrzeć do górnika i dotarli. Wykonali zadanie.

Ratownicy idą po żywych. Nadzieja umiera ostatnia. Mieli ją najbliżsi poszukiwanych górników i ratownicy. Ona jest paliwem do życia i do wysiłku. Żeby działać, trzeba trzymać się jej kurczowo. W związkowej siedzibie żona jednego z zaginionych górników rozpaczliwie zabraniała innym członkom rodziny zasięgania informacji o tym, co dzieje się w rejonie katastrofy. Co z tego, że koledzy poszukiwanego górnika przygotowywali ją na najgorsze? Ona nie chciała żadnych informacji. Metan, woda, atmosfera niezdatna do oddychania – to można przetrwać. Jej mąż zginął. Ona o kilka dni przesunęła czas żałoby. Jej zachowania nie można racjonalnie wytłumaczyć. To pojmie tylko ktoś, kto kiedyś przeżył taki stan, że za kilka dni nadziei oddałby wszystko, co ma.

Nikt nie zrozumie też, jak nadzieja wspiera produkcję adrenaliny. Jak bardzo? Tak bardzo, że opis jest obrzydliwie trywialny w zderzeniu z heroizmem, poświęceniem i śmiercią. Lepiej opowiedzieć to łagodnie. Nogi są za słabe, żeby na nich ustać. Organizm domaga się odpoczynku. Mózg nie chce myśleć. Człowiek nie chce myśleć. Świat przytłacza zapachami wiosny. Jak wtedy chce się żyć.

Oddychać świeżym powietrzem i wdychać zapachy świata. Koszenie trawy to poetyckie zajęcie. Warkot silnika kosiarki to najbardziej kojąca muzyka. Łyk chłodnego piwa smakuje jak nektar bogów.

– Jak człowiek dotknie śmierci, inaczej patrzy na życie. W maju dotknąłem jej dwa razy. Teraz inaczej patrzę na świat. Jeszcze nie rozumiem tego doświadczenia. Upłynęło za mało czasu, dlatego nie wszystko do mnie dociera. To naturalne, że ludzka pamięć stara się wyprzeć dramatyczne chwile. Poza tym ja wtedy przede wszystkim myślałem o kolegach z zastępu. Ode mnie zależało ich życie – mówi Damian Lis.

– Wykonaliby każde pańskie polecenie?
– Tak. Prawie kilometr pod ziemią, w czasie akcji, nie ma miejsca na dyskusję i na demokrację. Jest komenda i jest wykonanie.

Komendy wykonuje się odruchowo. Wtedy nikt nie myśli o śmierci. Kiedy ratownik przeciska się przez szczeliny, które kiedyś były chodnikami i w każdym momencie może być wstrząs, który zaciśnie szczelinę, to śmierć ma na karku przez cały czas. Tego nie można wytłumaczyć komuś, kto nie był w takiej sytuacji. Czy porównanie ze strażakiem coś wyjaśni? Nie do końca. Inaczej działa się kilometr pod ziemią, inaczej na przykład w wieżowcu. Jakiegokolwiek porównania nie mają sensu.

NIE MA MARTWYCH

Relacje z akcji ratowniczych mają charakterystyczną otoczkę słowną. Dziennikarze od wielu lat wiedzą, że największą bezduszością jest przekazanie informacji, w której choćby w podtekście będzie stwierdzenie, że górnicy zginęli, że nie ma szans na znalezienie kogokolwiek żywego. Ratownicy nigdy nie przekażą na zewnątrz informacji, że wydobyli ciało górnika tak zmasakrowane, że nawet laik wie, że zginął. W świat zawsze idzie komunikat, że dotarli do kolejnego zaginionego. Od przekazywania złych wiadomości są ci, którzy piszą albo wygłaszają oficjalne komunikaty.

Dotarcie do nieżywego górnika to porażka? Nie. Na powierzchni czeka jego rodzina. Ostatnie pożegnanie, pogrzeb, czas żałoby – to także element życia. Nie można godnie przeżyć czasu żałoby, kiedy nie wiadomo, gdzie spoczywa ciało najbliższej osoby. Ratownicy mają wydobyć na powierzchnię żywego albo martwego. Nikt nie może zostać pod ziemią. To zasada identyczna jak solidarność żołnierzy z najlepszych oddziałów najlepszych armii świata. Nie zostawia się na polu walki nawet martwych kolegów. Kolega jest kolegą. Nawet po śmierci.

– Łatwo zginąć w akcji. Zastanawiał się pan nad śmiercią? – pytam.

– Idziemy ratować żywych. Nie idziemy po to, aby zginąć. Każdy się boi. Nie jesteśmy psychopatami. Sztuka polega na tym, aby zapanować nad strachem – mówi Mateusz Sitko.

– Zapomnieć także o dzieciach i żonie?

– Nie myśli się o nich. Trzeba skoncentrować się na zadaniu. Opanowanie służy przeżyciu. Chcemy przeżyć dla nich.

Może też być żeby ktoś



Ratownicy kopalnianej stacji ratownictwa górniczego w Zofiówce. Na zdjęciu od lewej: zastępowy Damian Lis, Damian K...

MIKOŁAJE

Ratowników klepie się po plecach, chwali się, składa się im hołdy w czasie akcji i po niej. Potem jest codzienność. Złośliwości, ironizowanie itp. Do windy wchodzi bez kolejki. To innych górników denerwuje. – O, Mikołaje idą – drwią z nich. Psioczą na to, że ratownicy wolniej pracują pod ziemią przy codziennych, górniczych robotach. To dlatego, że mają obowiązek zachować ciągłą gotowość do akcji. Jeden zostaje w bazie ze sprzętem. Nawet po wyjeździe jest czysty. Czy to znaczy, że się leni? Nie, miał dyżur zorganizowany zgodnie z procedurami. Strażacy też nie na każdym dyżurze wyjeżdżają gasić pożar.

Czy zastęp strażaków, którzy nie gasili, to zastęp leniów? Czy żołnierze, którzy zakończyli karierę w wojsku i nie byli na żadnej wojnie, brali pieniądze za darmo? Przykłady można mnożyć. Internet przyjmie każdy hejt. Oni są przyzwyczajeni do złośliwości. Boli, kiedy wyjeżdżają na powierzchnię i dowiadują się, że jakiś zastęp zamiast ratować górników, siedział w bazie i jadł. Tak, ratownicy jedli, bo za jakiś czas mieli znów wejść w rejon akcji. Mają być maksymalnie wypoczęci i sprawni. Chodzi o to, żeby jak najsprawniej wykonali swoją część pracy, żeby żaden nie powiększył

grupy poszkodowanych. W każdej służbie ratowniczej obowiązuje zasada, że nie można podejmować się zadania, kiedy z góry wie się, że człowiek tego nie wykona. Jeśli ktoś szedłby na akcję z myślą, że nie podoła, to na pewno by nie podołał.

– Czy poszedłby pan po górnika, który kilka godzin wcześniej szydził z pana?

– Oczywiście. Co mnie to obchodzi? Szedłbym po człowieka, a nie po szydercę.

– Przedzierałby pan się z takim samym poświęceniem jak po najlepszego kumpla?

– Tak.

W czasie akcji w Zofiówce spotkali się z hejtem na forach internetowych. Dziwią się, że górnicy nie rozumieją, iż ratownicy podlegają rygorom procedur.

HEJTER? TEŻ CZŁOWIEK

– Mamy przywileje, ale one wynikają z przepisów i organizacji pracy. Strażacy ze straży pożarnej też nie mają codziennie osmalonych ogniem twarzy. Czy przejmujemy się złośliwościami? Nie. Tak było, jest i będzie. To górnictwo. Ale hejt przy okazji takiej akcji jak w Zofiówce boli. Jednak zawsze idziemy po człowieka. Nawet jeżeli ktoś z kopalni jest w tej grupie hejterów, może czuć się bezpiecznie – tłumaczy ratownicy.